Wydanie poranne.

„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi W Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincyi: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

Cena 4 hal.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków Telefon Nr. 17

Nr. 383. Kraków sobota dnia 9 grudnia 1905 r. ROK XIII.

Z Rosji.

Przygotowania do zamachu stanu.

Z Petersburga otrzymujemy następującą wiadomość z daty 6 bm.:

Związek Związków porozumiawszy się z delegatami robotników i miejscowych załóg wojskowych, obraduje nad zamachem stanu, jaki ma dokonać **w najbliższych dniach.** Członkowie partji reakcyjnej mają być skazani na śmierć. Los cara jeszcze nie zdecydowany. Będzie on albo skazany na śmierć, albo uwięziony, albo wygnany z państwa — Wiadomość komunikuję ze sfer, zbliżonych do władz naczelnych Związku Związków.

Strejk pocztowo-telegraficzny.

Berlin 9 grudnia. Według telegramu z Petersburga, przybyłego drogą na Eydkuny, wydaje się, że stanowcza postawa rządu, oraz zbliżenie się związku urzędników poczt i telegr. do Rady delegatów robotniczych, co wywołało rozłam wśród strejkujących urzędników poczt i telegr. położą kres strejkowi. To zdanie zostało również wyrażone na onegdajszej Radzie ministeryalnej, która postanowiła wytrwać w swej decyzji nie uznawania związku urzędników poczt i telegr. Dyrekcya poczt w Petersburgu postanowiła wydalić 20 urzędników poczt i telegr. z ich mieszkań, znajdujących się w gmachu poczt, oraz dać dymisyę 320 urzędnikom biur poczt,, tudzież 100 listonoszom. Listonosze będą bez trudności napowrót przyjmowani, urzędnicy zaś po wniesieniu stosownej prośby, w razie gdy stopień ich udziału w strejku na to pozwoli.

Finlandcy urzędnicy poczt i telegr. odmówili kategorycznie przyłączenia się do robotników ros.

Nowy jenerał-gubernator Moskwy.

Berlin 9 grudnia. Via Eydkuny donoszą z Petersburga, że admirał Dubasow zamianowany został jen. gubernatorem Moskwy.

Zamordowanie Sacharowa.

Zabity przed dwoma dniami jenerał Sacharow, był przez cały czas wojny mandżurskiej ministrem wojny i wykazał na tem stanowisku zupełną nieudolność. Znany był także jako łapownik Po wojnie gdy na porządku dziennym stanęła kwestja reorganizacji armji, usunięto go z ministerstwa. Niedawno otrzymał misję uśmierzenia rozruchów włościańskich w Saratowie, i dopuszczał się przytem wielu okrucieństw. Z tego powodu rewolucjoniści zamordowali go. Spełnienią tego wyroku podjęła się piękna i młoda kobieta, która umyślnie przyjechała do Saratowa, prosiła o posłuchanie u jenerała, a w chwili gdy Sacharow wychodził na jej spotkanie, położyła go trupem trzema strzałami z rewolweru.

Ochrona poddanych amerykańskich.

Waszyngton 9 grudnia. (B. Reutera.) Potwierdza się, że krążownik „Minneapolis“ stoi w pogotowiu koło Azorów celem odpłynięcia w razie potrzeby do wybrzeży rosyjskich dla ochrony poddanych amerykańskich.

Z Finlandji.

Sztokholm 9 grudnia. „Aftenbladed“ donosi z Helsingforsu, że nowy jenerał gubernator Seward przybył tam 6 bm., przywitany przez przełożonych reprezentantów miasta. Tłum powitał go okrzykiem „hurra“. Przyszło do zajścia i mianowicie jeden policjant i kilku Rosyan zajęło wobec publiczności wyzywające stanowisko i dało kilka strzałów, nikogo jednak nie zranili. Jenerał gub. był następnego dnia na posiedzeniu senatu. Obrady toczyły się w języku fińskim, a mowy tłomaczy wiceprezydent Michelin na język francuski.

Rosmersholm.

I.

Co w Rosmers-holmie jest najdziwniejszego to to, że skoro które z dzieci podrośnie, nie zaśmieje się już nigdy przez całe życie.

— Tak, to rzecz szczególna.

— Czy pani choć raz zauważyła, by pastor Rosmer śmiał się kiedy?

Pastor Rosmer jest człowiekiem, którego wargi nie zaznały uśmiechu nie w znaczeniu dosłownem, lecz w przenośni duchowej: dusza jego ani razu nie przeszła przez moment, który w stosunku do życia byłby żartem. Jego dusza pozostaje w stosunku religijnem do samej siebie, to znaczy w stosunku nieustannej a poważnej odpowiedzialności.

„Nie może być w życiu ludzkiem mowy o szczęściu, o ile szczęście tu nie jest ugruntowane na poczuciu zupełnej niewinności“ — mówi.

To jest wymiar jego wymagania od siebie samego. To jest Rosmera rasa duchowa.

Czy rasa typu Rosmera może być współmierna z życiem? Czy życie, ten przeciętny kompleks wypadków i ludzi nie staje zanadto w poprzek Rosmerom? Czy między życiem a Rosmerem nie musi dojść do wrogiego konfliktu? — oto szereg pytań na które odpowiada dramat Ibsena p. n.: „Rosmersholm“.

Pastor Rosmer, ostatni dziedzic rycerskiego holmu, wokół którego szumią czterechsetne wiązy, sadzone ręką naddziadów, pastor Rosmer w jednej i tej samej epoce życia stracił wiarę w dogmaty religijne ojców i przeszedł katastrofę rodzinną: żona jego Beata, w przystępie melancholii — tak mniema przez długie lata — utopiła się w potoku młyńskim.

Z odmętu rozpaczy wyrywa go kobieta, Rebeka West przybywa do holmu Rosmerów jeszcze za życia Beaty i od pierwszych chwil poznania zawiązuje w sferze ich dusz uczucie poza zmysłowej — tak mniema Rosmer — przyjaźni.

Pod wpływem Rebeki Rosmer rozstaje się zwolna z feudalnemi przekonaniami Rosmerów, jednocząc się coraz bardziej z ruchem postępowym swojej ojczyzny, — aż nareszcie nadchodzi dzień, w którym postanawia wyjść ze sfery przygotowań i namysłu: — wejść w życie.

U progu swego zamiaru spotyka się z dwoma ludźmi. Jednym z nich jest fanatyk Kroll, brat jego nieboszczki żony, wróg wszelkiego ruchu, występującego przeciw porządkom tradycji. Drugim — redaktor radykalnego pisma Mortensgard, człowiek, „który dokona wszystkiego co zechce, bo nigdy nie zachce więcej, niż może dokonać. —

Obaj przychodzą doń z propozycją *życia*, obaj chcą go wciągnąć w wir walki. I na progu swoich zamiarów Rosmer wykazuje swoją niewspółmierność z reprezentantami *życia:*

Rosmer dawny wróg Mortensgarda dziś wyciąga doń rękę, bo przekonania ich zbliżyły się. Z radością wewnętrzną oznajmia mu, iż może publicznie ogłosić: „pastor Rosmer zerwał z kościołem“, — atoli na to otrzymuje odpowiedź nieoczekiwaną:

— Ludzi, którzy zerwali z kościołem mamy w stronnictwie radykalnem dość; pastor Rosmer przydatnym być może naszej partji, tylko jako żywioł właśnie chrześciański.

Oto jest pierwsze nieporozumienie.

Drugie przynosi mu serdeczny przyjaciel, powinowaty i powiernik — rektor Kroll. I ten przychodzi do pastora, jako do dziedzica Rosmersholmu, tej warowni tradycji, z której rozchodziły na okolicę idee porządku i zachowawczości. Kroll pragnie wystąpić do walki z partją Mortensgarda i od Rosmera wymaga firmy do tego boju. Niech bój będzie pod wezwaniem Rosmersholmu. Rzecz jasna pastor odmawia. Sztandar Rosmersholmu już nie jest przecie sztandarem. Ale Kroll nie rozumie jak można być równocześnie człowiekiem i wyznawcą zasad przeciwnych zasadom Krolla Więc wytacza pastorowi walkę na śmierć i życie W najbliższym numerze gazety konserwatywnej pojawia się artykuł, w którym między wierszami redakcja oskarża Rosmera o stosunek cudzołożny z Rebeką West. Fanatyk Kroll splugawił jednem powiedzeniem wszystko, co było dumą i czystością stosunku tych dwojga ludzi.

Tego samego dnia Rosmer z ust Rebeki dowiaduje się dramatu swego najstraszniejszego. Rebeka doprowadziła nieboszczkę Beatę do obłędu i samobójstwa, bo pragnęła ją usunąć z drogi..

Gdyby Rosmera charakteru cechą najągłębszą nie była łagodność, uczuł by w tej chwili, do jakiego stopnia jest wśród swego społeczeństwa i najbliższych — samotnikiem.

Nietylko Kroll, nietylko Mortensgard ale nawet Rebeka są to ludzie obcy mu — właśnie tą rasą duchową, o której była mowa powyżej. Oni wszyscy każde na swój sposób, wnoszą ze sobą instynt *żywego* życia, podczas gdy Rosmer pielęgnuje w sobie instynkt życia idealnego.

Kto jest typem wyższym. na to odpowiedź nie trudna. Kto z nich dla życia niezbędniejszy, dlatego życia przeciętnego, życia dnia i średnich powołań, tego Ibsen nie dopowiada. Zdawać by się mogło: nie Rosmer. Jego istnienie wewnętrzne rośnie na cudzych ofiarach. Poświęca się dlań Beata poświęca się po stokroć Rebeka. To jest jakby klątwa jego szlacheckiego dziedzictwa. W życiu Mortensgartenów i Krollów — Rosmer musi zostać bankrutem.

Dlatego też szuka innego życia: — w wieczności.

Sdl.

Rada Miasta.

Czwartkowe posiedzenie Rady m. Krakowa rozpoczęło się o godz. 6 wiecz. Prezydent miasta przy otwarciu oznajmił, że wysłał telegram do Koła polskiego w sprawie seminarjum polskiego w Cieszynie, oraz depeszę gratulacyjną do Czerniowiec z okazji otwarcia tamże „Domu polskiego“. Następnie prezydent oświadczył, że w sprawie uchwalonego przez Radę zburzenia zabudowań około kościoła św. Idziego otrzymał protesty: 1) od Tow. opieki nad zabytkami polskimi, 2) od Tow. upiększenia m. Krakowa, 3) od Tow. Polska Sztuka stosowana, 4) od Tow. miłośników zabytków Krakowa i 5) od Centralnej komisyi konserwatorów, domagające się cofnięcia uchwały. Petycje te odesłał prezydent do sekcji prawniczej.

R. m. Frühling interpelował w sprawie regulacyi płac woźnych i pachołków magistratu, na co prezydent oświadczył, że sprawa ta najdalej w m. styczniu przyjdzie na Radę.

Sekretarz prezydyum dr. Nowicki odczytał pismo grona członków Rady o przyznanie prezydentowi miasta urzędowego mieszkania. Pismo to, podpisane przez 28 radców miejskich, odesłane zostało do sekcji I ekonomicznej.

Porządek dzienny.

Na wniosek sekcji 4 szkolnej, Rada m. uchwali ła znieść dotychczasowe klasy wydziałowe prowizorycznej szkoły wydziałowej XXIV, a uczniów tych klas przenieść do nowo zorganizować się mającej szkoły im. św. Mikołaja.

Rada uchwaliła nabyć dwie parcele dla regulacji ulic Kurniki i Pędzichów.

Uchwalono utworzyć dwie posady asystentów budownictwa miejskiego, z płacą roczną 1600 koron.

Dalej dokonała Rada wyboru komisji dla sprawy rozszerzenia miasta Krakowa, powiększając jej liczbę z 9 do 14. Do komisji weszli członkowie Rady pp.: Bąkowski, Beringer, Bobilewicz, Daszyński, Dattner, Federowicz, Fierich, Gułkiewicz, Judkiewicz, Kwiatkowski, Łepkowski, Sołtysik i Uderski.

Nad sprawą wewnętrznego urządzenia gmachu starego teatru i przyznania na ten cel kredytu 65.000 koron z funduszu inwestycyjnego, toczyła się dyskusja, w której udział brali: r. m. Turski, Bujwid, J. Nowak, Domański, Staniszewski i Kosobucki. Rada uchwaliła kredyt z rezolucją r. m. Kosobuckiego, żeby wszelki zakup poczyniono u firm krajowych.

Dalej uchwalono kredyt dodatkowy 5.594 k. 79 hal., na opędzenie kosztów utrzymania ubogich w miejskim domu kalek, oraz kwotę 4.802 K. 79 h. na pilne roboty adapcyjne w tymże domu. Wreszcie udzielono jeszcze kilka drobnych kredytów.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 9 grudnia.

Wiec urzędników zakończył wczoraj obrady powzięciem ważnych uchwał. Sprawozdanie zamieścimy w wieczornym numerze.

Odczyt p. Henry zgromadził we czwartek w dużej sali hotelu Saskiego nader liczną i doborową publiczność. Prelegent w wyczerpującej prelekcji, barwnej i zajmującej, wygłoszonej płynnie i z wielką żywością, dał rzeczowy obraz Francji w popularnym wykładzie przedstawiając jej geografię i historję. Odczyt objaśniany był licznemi projekcjami świetlnemi, dotyczącemi różnych przejawów życia Francji, a które w wysokim stopniu uplastyczniały treść słów. Publiczność serdecznymi oklaskami dziękowała prelegentowi, a także wiele osób po odczycie pospieszyło nawiązać stosunki z sympatycznym gościem z Francji.

Przykrą tylko dystrakcję spowodowała omyłka druku w porannym „Czasie“ czwartkowym, gdzie w zapowiedzi odczytu początek jego zamiast na godzinę 5 oznaczono na 7, skutkiem czego kilkanaście osób zostało w błąd wprowadzonych.

O mistycyzmie Mickiewicza będzie dziś mówić p. Władysław Korycki, który dał się poznać publiczności krakowskiej z dwóch poprzednich doskonale opracowanych odczytów o mistycyzmie Słowackiego i Krasińskiego. Odczyt odbędzie się w sali Muzeum przemysłowego o g. 5 popoł. Dochód przeznaczony na rzecz Ak. Koła T. S. L.

TELEGRAMY

Okradzenie dworu.

Szoproń 9 grudnia. U ks. Fryderyka Schaumburg-Lippe miał się wczoraj odbyć obiad na cześć następcy tronu duńskiego. Zauważono jednak brak całej zastawy srebrnej i kosztowności wartości kilkudziesięciu tysięcy k. Zarządzono śledztwo przeciw służbie.

Akcja mocarstw przeciw Turcji.

Konstantynopol 9 grudnia. Sygnalizowaną notę zbiorową wręczono wczoraj popoł. Porcie.

Rzeczy godne zwiedzenia

W KRAKOWIE.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10 w niedzielę i święta o godzinie pół do dwunaste przed południem.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 10—4 za opłatą wejścia 1 K w dnie powszednie (w poniedziałek jednak 2 kor), w niedziele i święta po 20 hal. od osoby.

Muzeum im. Emeryka hr Czapskiego Wolska 10, wraz z lapidaryum otwarte codziennie od 12 6 za opłatą 50 hal

Dom i Muzeum Jana Matejki (Floryańska 41) otwarte codziennie od 10—4 za opł. 60 hal.

Barbakan czyli t. zw. Rondel bramy Floryańskiej, zabytek architektury z końca XV i XVI w.. otwarty codziennie od 10—4 za opłatą 50 h.

Wystawa Towarz. Przyjaciół Sztuk Pięknych w nowym gmachu przy placu Szczepańskim otwarta codziennie od 10—5 prócz poniedziałków. — Wstęp w niedzielę 40 h., w dnie powszednie 1 kor.

Muzeum XX Czartoryskich wtorki piątki od godz. 9—1.

NADESŁANE.

WYDAWCA Antoni Beaupre.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Jan Grzywiński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem S. Szembeka.

Wyspa dra Moreau

G. H. Wells.

20) (Ciąg dalszy)

XI. Polowanie na człowieka.

Uprzytomniłem sobie, że drzwi zewnętrzne nie były zamknięte i to zwiększyło moją nadzieję uratowania się. Teraz bowiem byłem już przekonany i to przekonany stanowczo, że Moreau sekcjonował człowieka. Przez cały czas od chwili gdy usłyszałem jego nazwisko, szukałem w myśli związku między groteskową zwierzęcością mieszkańców wyspy, a jego okropnymi problemami, i teraz już wiem wszystko. Przypomniały mi się jego dzieła o przenoszeniu krwi. Twory, które widziałem, były ofiarami jego strasZliwych doświadczeń!

I ci nędznicy chcieli mnie tylko zatrzymać, chcieli mnię tylko otumanić pozorami szczerości, a potem zgotować mi los straszniejszy od śmierci męczarnie, po męczarniach zaś najhaniebniejsze poniżenie, bo zamianę w zwierzę, które przyłączą do swejej bandy!

Zacząłem się oglądać za bronią — nie znalazłem nic. Oderwałem kawałek listwy od krzesła okrętowego, przyczem przypadkiem znalazłem w niej gwóźdź i w ten sposób uzbroiłem się jako tako.

Usłyszałem zewnątrz kroki, otworzyłem więc szybko drzwi. Montgomery stał tuż przy nich i chciał je zamknąć na klucz.

Podniosłem kij do góry i zamierzyłem się prosto w jego twarz. Odskoczył w tył. Wtedy wypadłem raptownie z mieszkania i pędem puściłem się poza osadę.

— „Prendick! Człowieku! — usłyszałem, jak wykrzyknął zdziwiony“ — „Nie bądźże osłem, człowieku!“

Minuta opóźnienia — pomyślałem — a byłbym już w domu zamknięty i los mój, los królika szpitalnego, byłby już rozstrzygnięty!

Montgomery puścił się za mną wołając, abym się zatrzymał.

Tym razem pędziłem na oślep w kierunku północno-wschodnim, to jest prostopadle do kierunku mojej poprzedniej wycieczki. Spojrzałem za siebie i zobaczyłem, że Montgomery gonił wraz ze swoim służącym! To przyspieszyło mój bieg. Minąłem jakiś pagórek i pozanim skręciłem ku wschodowi skalistą doliną wśród zarośli.

Biegłem blisko milę bez ustanku; w piersiach grało mi i krew tętniła w skroniach. Czując się bliskim zmęczenia, a nie słysząc odgłosów pogoni, zatrzymałem się i położyłem pod sklepieniem gęstych trzcin.

Leżałem długi czas strwożony, bojąc się poruszyć, nie zdolny nawet na razie do obmyślenia jakiegoś planu. Dzika okolica około mnie drzemała milcząca pod żarami promieni słonecznych, jedynie brzęczenie much zakłócało ciszę. A z daleka tylko dolatywał głuchy poszum morza.

Po jakiejś godzinie usłyszałem gdzieś daleko od północy wołanie Montgomerego. Zacząłem się zastanawiać nad położeniem. Obliczałem że wyspa ta zamieszkała jest przez dwóch wiwisektorów i przez ich ofiary, z których kilka w miarę potrzeby można było przeciw mnie użyć. Widziałem, że zarówno Moreau jak i Montgomery mieli rewolwery, ja zaś, nie licząc tego patyka z gwoździem, parodji maczugi, byłem bezbronny.

Zacząłem odczuwać głód, odezwało się także pragnienie i to właśnie uzmysłowiło mi beznadziejność mego położenia. Nie widziałem bowiem sposobu, w jakiby zdobyć jakiś pokarm, za mało także znałem się na botanice, aby zużytkować jakie korzenie, lub owoce, których tu prawdopodobnie nie brakło; nie miałem wreszcie środku na łapanie królików, błąkających się po wyspie. Im dłużej zastanawiałem się nad mojem położeniem, tem krytyczniejszem wydawać się mi zaczęło. W zwątpieniu pomyślałem wreszcie o tych ludziach — zwierzętach, których tutaj spotkałem i u nich próbowałem znaleść nitkę nadziei...

Nagle usłyszałem szczekanie ogara — groziło mi więc nowe niebezpieczeństwo. Nie było czasu zastanawiania się, gdyż psy mogły mnie wykryć i schwytać — zerwałem się więc z mojej kryjówki i skierowałem w stronę, skąd dochodził szum morza. Pamiętam że przedzierałem się przez gęste zarośla kolczastych roślin, które tak mnie pokłuły, że wydostałem się z krzaków z podartem ubraniem i pokrwawiony. Przedemną była mała zatoka, otwarta ku północy. Nie namyślając się ani chwili wszedłem w wodę i brodząc po kolana przedostałem się na drugi brzeg. Szczekanie psa przybliżało się, był na tropie, gdzieś za cierniami. Ucichł jednak wkrótce, z czego wnioskowałem, że zawrócił.

Upływały minuty w zupełnej ciszy, tak że po jakiejś godzinie zaczęła mi powracać odwaga.

Przestałem odczuwać trwogę, przestałem czuć się nieszczęśliwym, przekroczyłem już bowiem granicę zwątpienia. Uświadamiałem sobie, że moje życie jest już stracone, i ta świadomość czyniła mnie gotowym na wszystko. Miałem nawet ochotę stanąć przed doktorem Moreau twarzą w twarz. — A gdy przechodziłem wodę, przyszło mi na myśl, że przecież pozostaje mi jeszcze jedna droga ratunku przed męczarniami nie będą mogli bowiem przeszkodzić mi utopić się. I byłem gotów uczynić to, ale opanowała mnie dziwna żądza czekania na mój koniec przygody, czekania na mój ostateczny los.

Próbując wyprostować zmęczone i pokaleczone członki, zacząłem się wyciągać i bezmyślnie wodzić wzrokiem po drzewach. I oto nagle, wprost niespodzianie wzrok mój padł na czarną twarz, obserwującą mnie z poza zieleni gałęzi.

Było to owo małe stworzenie, które gdyśmy przed wylądowaniem na wyspę przybijali do brzegu, wyszło naprzeciw łodzi, kołysało się w powietrzu, zawieszone na pochyłym pniu palmowym. Pochwyciłem za kij i skoczyłem ku niemu. Zaczęło coś paplać.

— „Ty, ty, ty“ — oto było wszystko, co mogłem zrozumieć.

Nagle istota ta zesunęła się z drzewa, rozchyliła liście i zaczęła mi się przypatrywać ciekawie.

Nie czułem jakoś odrazy do tego stworzenia, tak jak do innych tworów, spotkanych na wyspie.

— „Ty, — przemówiło ono z łodzi“.

Był to więc człowiek, gdyż mógł mówić, a przynajmniej człowiek w tym stopniu, jak służący Montgomerego.

— Tak jest — rzekłem — przybyłem łodzią. Z okrętu“.

— „O!“ — zawołał, i jego błyszczące oczy bez wyrazu przebiegły po mnie, po moich rękach, po kiju, po podartem ubraniu. Coś widocznie kłopotało go. Spojrzał znowu na moją rękę, bserwował ją przez chwilę, poczem swoją podniósł do góry i zaczął liczyć wolno:

— „Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć — co?

Nie rozumiałem wtedy, o co mu chodzi, gdyż dopiero później odkryłem, że znaczna część owych ludzi — zwierząt miała niekształtne ręce, bez dwóch lub trzech palców. Przypuszczając jednak, że jest to jakieś powitanie, uczyniłem tak samo. Wyszczerzył zęby z zadowoleniem. Potem rozglądnął się po okolicy i raptownie skoczył w gąszcze. Gałęzie zamknęły się za nim.

(C. d. n.)